Karnawał u Potockich w Łańcucie



Muzeum zamek w Łańcucie, fot. www.zamek-lancut.pl

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Alfred Potocki, ostatni łańcucki ordynat uwielbiał konie, polowania i wykwintne przyjęcia, które urządzała jego matka Elżbieta z Radziwiłłów, zwana „Betką”. Po śmierci ojca, Romana Potockiego, nowy ordynat Alfred wraz z matką zajęli

apartamenty reprezentacyjne na pierwszym piętrze. Elżbieta Potocka, znana z zaborczego charakteru nie chciała dopuścić do tego, aby syn się ożenił. Skutecznie zrażała wszystkie potencjalne kandydatki na żony. A już na pewno nie mogła dopuścić do wielkiego skandalu towarzyskiego i ślubu z amerykańską aktorką, którą hrabia Potocki przywiózł do Łańcuta ze swoich wojaży. Na wielki opór w sprawie synowej, wpłynął też dawny obyczaj. Po ślubie syna – ordynata, matka – wdowa, powinna opuścić reprezentacyjny apartament na pierwszym piętrze i przenieść się do bardziej kameralnych pokoi na drugim piętrze.

Alfred Potocki ożenił się więc dopiero po jej śmierci, na emigracji, przekroczywszy 70-tkę. Na słynnych łańcuckich balach i przyjęciach dla dyplomatów i utytułowanych gości, odbywających się głównie podczas karnawału, królowała więc matka łańcuckiego ordynata.

– *Gdy zjeżdżali się Ci wszyscy ważni goście* – wspominał nieżyjący już lokaj Potockich z pierwszego piętra, Aleksander Świątoniowski – *mieliśmy bardzo dużo pracy i to prawie całą dobę. Potocki z matką przyjeżdżali do Łańcuta na Święta Bożego Narodzenia. Goście pojawiali się dopiero na Sylwestra i z reguły bawili do Trzech Króli. Potem ordynat jechał za granicę. Wracał w wakacje, lub jesienią w sezonie polowań. Później znów gdzieś wyjeżdżał. I tak co roku.*



Elżbieta z Radziwiłłów Potocka, matka ostatniego ordynata w kostiumie karnawałowym, jako Szecherezada, Lwów, 1909 r., fot. arch. J. Sokołowskiej-Gwizdka

Tak więc Wigilię Bożego Narodzenia i Święta spędzano tradycyjnie, rodzinnie, w małym gronie. Wielkie przyjęcia zaczynały się od powitania Nowego Roku. Brat Alfreda, Jerzy, ożeniony z wnuczką prezydenta Peru – Susaną Yturregui y Orbegoso, zwaną Suzanitą, wieloletni ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, miał kontakty w kręgach dyplomacji. Łańcut, malowniczo położony wśród lasów na drodze w

Bieszczady, był więc wspaniałym miejscem spotkań polityków i dyplomatów. Tutaj w zaciszu, z daleka od stolicy, w przyjemnej atmosferze można było omówić ważne dla Polski problemy.

– *Prowadziłem wtedy życie międzynarodowe i krąg moich przyjaciół ciągle się powiększał* – pisał Alfred Potocki w swoich „Pamiętnikach”. – *Przyjmując ich i robiąc z Łańcuta miejsce spotkań dla dyplomatów i wybitnych gości zza granicy, byłem pewien słuszności swych usług dla swojego kraju.*

Gośćmi ordynata Potockiego byli prezydent Mościcki, minister Beck, królowa Rumunii, księstwo Kentu. Wizyty te hrabia Alfred starannie opisywał:



Alfred Potocki, IV ordynat (1886-1958), fot. Muzeum Zamek w Łańcucie

…król Ferdynand i królowa rumuńska Maria przybyli do Łańcuta o siódmej wieczorem. Matka i ja wyjechaliśmy przyjąć ich na dworcu i towarzyszyć aż do zamku. Byli na obiedzie w Sali Białej w towarzystwie czterdziestu gości. Królowa była ładna i miła. Para królewska obejrzała stajnie, stadniny i cieplarnie, potem pojechała konno ze Skrzyńskim, naszym ministrem spraw zagranicznych. Królowa jechała na „All Fourse", jednym z moich ulubionych koni. Okazała się doskonałym jeźdźcem, pomimo błota. Mówiła z żalem o Piłsudskim, który właśnie złożył wizytę w Rumunii.

…Wiele mówiono w Łańcucie, gdy dowiedziano się, że książę i księżna Kentu przybyli tam z wizytą – opisuje dalej hrabia Alfred. *– Na dworzec przyjechali o pół do trzeciej po południu. Gdy wychodzili z wagonu zamkowa orkiestra zagrała „God Save the King", potem pojechaliśmy do zamku pojazdem zaprzężonym a'la Daumont. Przed herbatą książę spacerował ze mną, poszliśmy obejrzeć stadninę. Po obiedzie odbył się bal w dużym salonie. Beck z żoną przyjechali nazajutrz rano w towarzystwie naszego kuzyna Józefa. M.in. byli zaproszeni Johannes i Marizza Lichtensteinowie i brat mój Jerzy. Książę nigdy nie był zmęczony rozrywkami. Oczarował mnie nie udawaną przyjemnością jaką odczuwał z pobytu w zamku. Nigdy nie było księcia bardziej naturalnego, jak ten piękny syn królewskiego domu Anglii, ze*

swoimi ruchliwymi rysami i błyszczącymi oczami. Urodzony sportowiec, barczysty, atletycznej budowy, zgrabny, po całych dniach jeździł konno i tańczył aż do brzasku. Trzeciego wieczoru jego pobytu urządziliśmy obiad w kostiumach, potem nastąpiły szarady, w których książę grał główną rolę. Portret jego nie byłby zupełny, jeśli nie powiedziałbym o jego uwielbieniu dla zachwycającej księżny, dawnej księżniczki greckiej, której obecność w Łańcucie była jednym z najmilszych wspomnień.



Bal kostiumowy połączony z przedstawieniem amatorskim, Łańcut, Jadalnia Biała, ok. 1930 r. Elżbieta z Radziwiłłów Romanowa Potocka, Alfred Potocki, Jerzy Potocki, Suzanita Yturregui Potocka (przebrana za kucharza), żona hr Szembeka, wiceministra spraw zagranicznych Polski, fot. arch. J.

Sokołowskiej-Gwizdka

Polowania, muzyka i taniec stały się tradycyjną częścią sposobu życia. – *Ludzie zawsze tańczyli, ale nigdy tak jak wówczas* – wspomina Alfred Potocki. – *Londyn i Paryż szalały na punkcie tańca. Podobnie jak wszyscy nauczyłem się nowych tańców, gdyż krępującym było nie znać ich. Później nawet matka brała lekcje charlestona.* Staropolskie obyczaje nie zawsze jednak były zgodne z etykietą, a nadmiar spożywanego alkoholu nawet w tak wykwintnym towarzystwie, niósł za sobą nieprzewidywalne skutki. Pewnego roku jak zwykle w karnawale zamek tętniał życiem Na jedno z przyjęć zaproszono ambasadora Francji. Gdy nad ranem większość biesiadników była już pijana, jeden z Sapiehów, staropolskim zwyczajem picia zdrowia niewiasty z jej trzewiczka, nalał do swojego buta pół butelki wina i poufale poklepując ambasadora po ramieniu poczęstował go trunkiem, wznosząc przy tym toast „za Polskę i gospodarzy”. Następnego dnia ordynat zapowiedział służbie, aby zapomnieli o tym niefortunnym incydencie. Niestety gazety francuskie się rozpisały, jak to w rodowej siedzibie polskiego arystokraty potraktowano dyplomatę. Hrabia Potocki i sprawca całego nieporozumienia, hrabia Sapieha długo jeszcze musieli przepraszać obrażonego gościa. Na usprawiedliwienie hr Sapiehy można tylko dodać, że trunki w Łańcucie mieli przednie, nigdzie indziej nie spotykane.

Dziad ostatniego ordynata, również Alfred, idący z duchem czasu

i powiększający łańcucką fortunę, założył w miasteczku gorzelnię. Z czasem gorzelnia się rozrosła, gdyż zapotrzebowanie na trunki Potockich było coraz większe. W dawnej Polsce wódkę pędziło się głównie we dworach, gdzie była ona na różne sposoby zaprawiana ziołami, korzeniami, robiona jako nalewka na pestkach owoców, cynamonie, anyżu, skórkach z pomarańczy. Były więc wódki: anyżówka, cynamonowa, kminkówka, ratafia, persico, krambambula itd. Natomiast w Łańcucie wyprodukowano prawdziwy alkoholowy poemat, zwany „rossolisem" według oryginalnej receptury Potockich. Był to rodzaj likieru o trzech podstawowych smakach, ziołowym, kawowym i różanym.

Gdy pod koniec wojny na tereny Polski wkroczyła Armia Radziecka, gorzelnię w Łańcucie wysadzili wycofujący się Niemcy. W aparacie destylacyjnym jeszcze pozostał alkohol, żołnierze radzieccy strzelali więc do kolumny destylacyjnej, po czym łapali tryskający spirytus do ust lub do hełmów. Jeden z żołnierzy zapalił się od papierosa i leży pochowany na łańcuckim cmentarzu.

Źródła:

Aleksander Świątoniowski – lokaj Potockich z pierwszego piętra,

rozmowa

Alfred Potocki: „Pamiętniki”, maszynopis, Muzeum-Zamek w Łańcucie.